



Osiem błogosławieństw cz. 1

By spodobać się naszemu ojcu...

„A Jezus widząc lud, wstąpił na górę; a gdy usiadł, przystąpili do niego uczniowie jego. A otworzywszy usta swe, uczył je (...)” – Mat. 5:1-2 (BG).

W piątym rozdziale Ew. Mateusza czytamy słynne osiem błogosławieństw wypowiedzianych przez naszego Pana. Zastanówmy się nad nimi, wyciągając z nich lekcje.

Pierwsze błogosławieństwo: *„Błogosławieni ubodzy w duchu; albowiem ich jest królestwo niebieskie”*. Nikt nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego właśnie bez pokory, bez tej uniżoności. Bycie „ubogim w duchu” nie oznacza bycia biednym materialnie, bo bogaty materialnie może być także ubogim w duchu. Chrystus Pan powiedział w pierwszym błogosławieństwie, że pokora jest bardzo ważna dla otrzymania Królestwa Niebieskiego i dojścia do chwały. Tymczasem to właśnie pychę bardzo dokładnie widać szczególnie w okresie „zboru laodycejskiego” (Obj. 3:14-22), w jakim żyjemy. Bo o okresie laodycejskim jest powiedziane: *„Mówisz: Jestem bogaty i wzbogaciłem się, a niczego nie potrzebuję”,* ale Chrystus Pan patrzy i stwierdza: Jakiś ty biedny, ubogi, mało znaczący. Tak jest i dzisiaj – przejdźmy wszystkie wyznania chrześcijańskie i zauważmy, czy każdy tam czuje się biedny i potrzebuje od kogoś się czegoś nauczyć? Nie, przeciwnie – czuje się bogaty, bo tylko MY, bo tylko MY, bo tylko MY... To zagraża nieraz i nam, dlatego starajmy się, byśmy do takiego stanu nigdy nie doszli. Uczmy się od każdego, bo człowiek prawdziwie mądry będzie się uczył nawet od dzieci. Nawet najzdolniejszy mistrz w swoim fachu, kiedy uczeń zwróci mu uwagę, gdy coś robi nie tak, nigdy nie odpowie swojemu uczniowi: „Co ty mi możesz tam powiedzieć”. Taki się nigdy niczego nie nauczy. Roztropny i pokorny mistrz raczej pomyśli: „A może masz rację”? Przynajmniej go nie zlekceważy, powie „spróbujmy” – nawet nie po to, żeby się sam nauczył, ale żeby swemu uczniowi dać do myślenia. Podobnie postępuje prawdziwy chrześcijanin. My dobrze wiemy, choć się tym nie chęlimy, że mamy najlepszą prawdę, jednakże żebyśmy nigdy nie pomyśleli, że od kogoś już się niczego nie będziemy uczyli albo że od innych wyznań coś dobrego nie możemy podpatrzeć. Starajmy się, żebyśmy nigdy do takiego stanu nie doszli.

Ubóstwo duchowe prowadzi do poszukiwania. To, że przyszliśmy pod krzyż Chrystusowy, że zgromadziła

nas Prawda jest dowodem, żeśmy się czuli ubogimi w duchu. Na świecie jest wielu znacznych ludzi, jednak oni czują się pewni swego, niczego nie potrzebują i zapewne nie będą poszukiwać. To nie są ludzie ubodzy w duchu i takich Prawda nie znajdzie, tacy nie zetkną się z Prawdą. Tymczasem ten, kto będzie poszukiwać Prawdy, już w tym życiu otrzyma błogosławieństwo i to go doprowadzi – jak uzupełnia apostoł Piotr (1 Piotra 1:5-7) – do wypróbowanej wiary. Ktoś taki jest błogosławiony już w tym życiu doczesnym.

Wiara to ufność, pewność o istnieniu Boga i prawdziwości Jego słowa zawartego w Piśmie Świętym. Człowiek, który tę wiarę posiada i wierzy w Boga, wierzy w istność Stwórcy, jest człowiekiem już dzisiaj błogosławionym. To jest człowiek, który może się już dzisiaj szczycić tym życiem. A jeżeli on będzie posiadał tę wiarę, to dalej Pan Jezus mówi, że ona doprowadzi go nawet do Królestwa Niebieskiego. Ludzie zazwyczaj nigdy nie doceniają tego, co posiadają. Możemy coś prawdziwie docenić dopiero wtedy, gdy to utracimy.

Duchowe ubóstwo i wiara mogą nas również prowadzić do poznania Boga, poznania Jego chwalebego planu i Boskich zamierzeń. Dzięki nim możemy zrozumieć, dlaczego człowiek dzisiaj znalazł się w takim upadłym stanie i uzyskać odpowiedź na pytanie, czy zawsze w takim stanie będzie istniał, czy też przyjdzie jeszcze jakaś zmiana. Czy człowiek, który żyje te 30, 50, 70 lat i wie, że musi umrzeć, w ten sposób kończy swój byt na zawsze? Czy jeżeli Pan Bóg istnieje, to tylko na chwilę otworzył przed nami takie piękne życie i od razu zamknął raz na zawsze te drzwi? Nie. Ludzie żyją bez wiary i umierają bez wiary. Niewątpliwie taki stan opuszczenia i oddalenia od Boga jest straszny. Chrystus Pan, który tylko przez chwilę był na krzyżu opuszczony przez Boga, zawołał: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!”* i zmarł, bo pękło mu serce. To był stan, jakiego przez chwilę Chrystus zaznał – gdy człowiek znajduje się bez Boga, bez nadziei, bez wiary, bez żadnych obietnic, to jest stan godny pożałowania. Człowiek, który zetknął się z wiarą, jest człowiekiem szczęśliwym. Tego się nie da opowiedzieć! Nieraz łzy będą się lały, nieraz będziemy może o suchym kawałku chleba, ale będziemy odczuwać szczęście – to jest Boskie błogosławieństwo. To jest pierwsze błogosławieństwo, które Chrystus Pan wypowiedział: *„Błogosławieni ubodzy w duchu...”* i jest ono nierozłącznie związane z wiarą. Wiara jest gruntem i podstawą życia chrześcijanina. Jest też podstawą, żeby otrzymać Boskie błogosławieństwa.

Żeby znaleźć się w Królestwie Niebieskim, potrzebna



jest pokora, tak i podobnie potrzebna jest wiara. Apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków 11:1 mówi: „*A wiara jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy i dowodem rzeczy niewidzialnych*”. To jest także nasz grunt. Dlatego starajmy się o ten grunt, żeby był silny, a szczególnie w tym czasie zawieruchy, burzy, w jakim się znajdujemy, w czasie ogólnego sceptycyzmu, niewiary, które zataczają coraz szersze kręgi, pielęgnujmy naszą wiarę. Wiarą spodziewamy się przyszłych rzeczy – tęsknimy za nimi, a w końcu kiedyś nadejdzie taki czas, że te rzeczy staną się realne. Ale ktoś, słuchając tego, może powiedzieć, że to mrzonka, że jest niemożliwością, żeby człowiek umarł i jeszcze kiedyś zmartwychwstał, żeby człowiek materialny mógł znaleźć się kiedyś w niebie, jak to mówi Biblia. Czy to jest możliwe? Mówimy wszystkim i z całą pewnością: Tak to jest możliwe.

Wyobraźmy sobie, że przeniesiono nas w wiek XVIII i ktoś nam powiedział, że przyjdzie taki czas, że na księżycu stanie człowiek – na pewno byśmy mu nie uwierzyli, a dzisiaj żyjemy w czasie, w którym stało się to faktem. Są wysyłane sondy nie tylko na Księżyc, ale i na Marsa, więc jeżeli człowiek śmiertelny, człowiek, który nie może sobie zagwarantować życia, dochodzi jednak do pewnych sukcesów, to tym bardziej Wszechmogący Bóg: „*U ludzi to rzecz niemożliwa, ale u Boga wszystko jest możliwe*” – Mat. 19:26 (BW). Dlatego my w te rzeczy wierzymy. Przyjdzie kiedyś taki czas, że je osiągniemy i staną się one faktem. Apostoł Paweł w Gal. 3:9 powiedział: „*A tak ci, którzy są z wiary, dostępują błogosławieństwa z wiernym Abrahamem*”. To przez wiarę wchodzimy do rodziny Bożej i przez wiarę otrzymujemy usprawiedliwienie. Już w teraźniejszym czasie wypełniają się słowa Chrystusa Pana: „*Błogosławieni ubodzy w duchu*”, albowiem oni otrzymają Pańskie błogosławieństwo w postaci tej wiary, tacy będą posiadali wiarę silną, żywą. Wiarę, w której nie można powiedzieć tak lub nie, niepewnie, ale tylko „tak i amen”. Ijob powiedział do Pana Boga, że chociażbyś mnie, Boże, tak doświadczył, żebyś mnie nawet zabił, to ja i tak Tobie ufam. Bóg próbuje nas na podstawie wiary. Różne rzeczy jeszcze w naszym życiu mogą nas spotkać, ale starajmy się, żeby nasza wiara nigdy się nie zachwiała, dlatego też taka wiara jest Boskim błogosławieństwem.

Wiara nie jest naszą własnością – „*nie jest z nas*”. Ta wiara została przeniesiona ze sfer niebiańskich. Chrystus Pan ją przyniósł i swoim płomiennym życiem, swoją mową zaszczepił ją tutaj na ziemi i rozpałił jej płomień także i w naszych sercach, który aż do dzisiaj się pali. Apostoł Paweł w Efezj. 2:8 powiedział: „*Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie jest z was; to dar Boży jest*”. Łaska, zbawienie jest darem Bożym, a zarazem i wiara jest darem Bożym przyniesionym ze sfer niebiańskich. Oto jest pierwsze błogosławieństwo: „*A tak błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich*

jest królestwo niebieskie”. Wiara jest pierwszym gruntem prowadzącym do tego Królestwa Niebieskiego. Jeżeli usłuchaliśmy tego błogosławieństwa, to staliśmy się jednocześnie jego uczestnikami już w dniu dzisiejszym, w postaci tej wiary.

Następne, drugie błogosławieństwo naszego Pana: „*Błogosławieni, którzy się smęcą, albowiem oni pocieszeni będą*”. Możemy zadać sobie pytanie: Dlaczego się smęć? Przecież ci, w których serca została już teraz zaszczepiona wiara, już się cieszą, bo poznali Boga. Poznaliśmy Prawdę, poznaliśmy świat duchowy, weszliśmy do rodziny Bożej. Czy mamy się jeszcze dzisiaj smęcić? O tak! Przez wiarę poznajemy Boga, przez wiarę poznajemy doskonały stan Jezusa i tak samo przez wiarę dopiero poznajemy swój niedoskonały stan – to jest powodem do smutku. Chcielibyśmy żyć tak jak Jezus. Chcielibyśmy być Jemu podobni, a jednak czujemy, że nas na to nie stać. Znajdujemy się w świecie złym i zdegradowanym. Chcielibyśmy choć jeden dzień przeżyć tak, żeby się to Bogu podobało, a jednak wypełniają się słowa Pisma Świętego: „*Bo choć siedem krok upada sprawiedliwy, przecie zaś powstaje...*” – Przyp. 24:16 (BG), bo podnosi go Pan (Psalm 145:14) i czujemy to w naszym sercu, widzimy to na samych sobie, że jednak wiele nam jeszcze brakuje – i to jest powód do smutku. Chrystus Pan powiedział, że taka postawa jest dobra i potrzebna. Bo gdybyśmy doszli do wiary i wtedy poculi się pewni siebie, twierdząc, że nic nam już nie potrzeba, to nie stalibyśmy się uczestnikami tego błogosławieństwa. Błogosławieni, którzy się smęcą, którzy zdają sobie sprawę z własnych niedoskonałości i zarazem sympatyzują z biednym, wzdychającym stworzeniem, gdy widzą je umierające, pozostające w smutku, w boleściach i w żałobie – jest to również powód do smutku.

Nie mamy zapisane, by Chrystus Pan się zaśmiał, ale spotkamy zapisy, że zapłakał. Bo jak można nie współczuć tym „wzdychającym stworzeniom”? Jak można się cieszyć, jeżeli ciągle widzimy karawany wyruszające na miejsce spoczynku? Jak możemy się cieszyć, jeżeli widzimy lasy krzyży, choroby? Witając się z bratem czy z siostrą, słyszymy: to mnie boli, tamto mnie boli, jestem chory. Będąc nawet zdrowym i słysząc to, już nie mogę się cieszyć. Ale nawet będąc już chorym, gdy usłyszę, że ktoś się skarży, to staram się rozładować tę atmosferę i nie pokazuję, że jestem chory, bo i tak już mamy tyle smutku, tyle cierpienia. Jednak Chrystus Pan powiedział: błogosławieni tacy, którzy widzą te dolegliwości, widzą boleści. Smuć się na Syjonie ci, którzy widzą prawdziwą śmierć, widzą znajdujących się w nominalnym systemie, widzą ducha światowego, który nieraz wkrada się również między braci – tacy się smuć, i jest to dobre. Chrystus Pan powiedział, że to jest źródłem błogosławieństwa.

Nieraz sam o tym myślałem, czytając te słowa, jeżeli ja



się smucę, jeżeli ja płaczę, to jakże to ma być błogosławieństwem?! Prosto sobie każdy tłumaczył i ja sobie tłumaczyłem, że tacy będą kiedyś pocieszeni w Królestwie Niebieskim. Apostoł Paweł przychodzi nam z pomocą, gdy czytamy 2 Kor. 7:10-11 *„Albowiem smutek, który jest według Boga, pokutę sprawuje ku zbawieniu, której nikt nie żałuje, ale smutek według świata sprawuje śmierć”*. Smutek według Boga jest wielkim błogosławieństwem, bo sprawuje pokutę, której nikt nie żałuje. Rzeczywiście, kiedy zobaczymy swój grzeszny stan i zobaczymy doskonały stan Jezusa, wtedy zapewne nakłania nas to do czynienia postępów. Tego nikt nie żałuje, bo wie, że wyjdzie mu to na dobre. Otrzyma z powodu tego smutku, który będzie przechodził, siedem cennych zalet. Apostoł Paweł w 2 Kor. 7:11 mówi tak: *„Bo oto to samo, żeście według Boga byli zasmuceni, jako wielką w was pilność sprawiło, owszem obronę, owszem zapalczywość, owszem bojaźń, owszem żądność, owszem gorliwość, owszem pomstę, tak iż we wszystkim okazaliście się być czystymi w tej sprawie”*. Siedem cudownych zalet. Smutek wobec Boga sprawuje pokutę ku zbawieniu, ponieważ serce człowieka w ten sposób się przekształca i ulega „przeoraniu”. Jeżeli łyżę się leją z oczu, to serce wtedy się naprawia. Człowiek czuje się bardziej uczuciowy, staje się bardziej skłonny do płaczu. Czasami narzekamy na nasze nerwy... Na pewno nasze nerwy są zszargane w życiu popędliwym, nerwowym, którym żyjemy, ale to nie jest tylko to – stajemy się tacy, bo widocznie nasze serce zostało przeorane i stało się bardziej wrażliwe. Człowiek stara się żyć i czynić od tej pory lepiej.

Jak powiedzieliśmy, ze smutku wypływa siedem cennych zalet. Pierwszą, o której wspomina apostoł Paweł, jest pilność, nowy przekład mówi: gorliwość. To jest błogosławieństwo, bo stajemy się bardziej pilnymi w naszej pracy dla Pana. W naszym poświęceniu się czynimy nowe postanowienia, śluby, a to już jest pewne błogosławieństwo. „Owszem obronę”, w nowym przekładzie „uniewinnienie”. Staramy się, żeby zrzucić z siebie to, co dotychczas złego czyniliśmy. W jaki sposób? Otóż w taki sam sposób, jak uczynił to apostoł Paweł. Przecież on był prześladowcą Kościoła Chrystusowego, i żeby później uczynić tę obronę, żeby nikt mu nic nie mógł zarzucić, uczynił takie uniewinnienie, że coraz więcej i więcej starał się służyć braciom. Wtedy nikt już nie brał pod uwagę tego, co on poprzednio uczynił – jego teraźniejsza praca tamto wszystko zakrywała. Po trzecie „zapalczywość” albo „oburzenie”, jak mówi nowe tłumaczenie. Jeżeli teraz mamy smutek, to się oburzamy – nie na kogoś innego, ale sami na siebie. Myślmy o sobie: Jak ja tak mogłem zrobić?! Jak ja wyglądałem?! Dlaczego tak uczyniłem?! Wobec tego czynimy pewną pokutę. Podejmujemy pewne osobiste postanowienia. Postanawiamy sobie, że więcej się coś takiego nie zdarzy. Oburzamy się też na samych siebie

i powstaje „bojaźń”. Następnym razem jesteśmy bardziej ostrożni. Jeżeli kogoś zlekceważyłem, jeżeli się o kimś źle wyraziłem, to teraz się będę tak pilnował, żeby drugi raz do tego nie doszło. Może się kiedyś, za jakiś czas zapomnimy, ale to będzie się działo coraz rzadziej i rzadziej – i to będzie błogosławieństwem. Po piąte: „żądność” – tęsknota i pragnienie lepszego, doskonalszego życia, po szóste: „gorliwość” (większy zapał) i po siódme: „pomsta” (kara) – bo można wymierzyć sobie pewną karę za własne grzechy. To znaczy, że możemy sobie czynić jakieś postanowienie. Czyż to nie jest błogosławieństwem?

A to wszystko razem prowadzi – jak powiedział apostoł Paweł – do cnoty. Cnota to trwałe dążenie człowieka do doskonałości moralnej. Cnota jest dobrym i pięknym przymiotem człowieka. Cnota jest to skłonność do dobrych uczynków, jest to zbiór pewnych przymiotów właściwych dla stanu powołania – jest to sumienne spełnianie obowiązków, jest to praca dla dobra bliźnich, jest to rys zacnego charakteru, ozdoba serca i związane z tym piękne przymioty jak: zacność, szlachetność, męstwo, prawość, milczenie i skromność. To wszystko się mieści w tym jednym sowie „cnota”. A czyż to nie jest błogosławieństwem? Jest to moc charakteru sprawiedliwości. Poprzez posiadanie cnoty, albo męstwa, człowiek ma częściowo skryształizowany charakter, a to już jest coś. Posiadać już teraz skryształizowany charakter, dążyć do dobrych, wspaniałych celów, postanowić sobie, żeby przymioty we mnie starały się być lepsze, to już jest błogosławieństwem. Apostoł Paweł w Filip. 4:8 mówi tak: *„A dalej mówiąc, bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek pocziwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek czystego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek chwalebego, jeśli która cnota, jeśli która chwała, o tym przemyślajcie”*. To jest wspaniałe! Jest to błogosławieństwem, które już nas cieszy, albowiem o takich Pan Jezus powiedział: *„Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni pocieszeni będą”*. Jeżeli my dojdziemy już do tej cnoty, wtedy będziemy stale dążyli do doskonałości moralnej. Jeżeli będziemy mieli piękny zbiór pewnych przymiotów, dobre uczynki dla braci, dla Prawdy, to czyż z tego nie będziemy już teraz się cieszyli? W sercu, wewnątrz będzie pełne zadowolenie. Niekoniecznie będziemy musieli pokazywać to na zewnątrz, ale to będzie już coś, co nas będzie cieszyło, bo Chrystus Pan powiedział, że tacy „*pocieszeni będą*”

Trzecie błogosławieństwo: *„Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię”*. Cisi to posłuszni woli Bożej, niearoganccy, niewyniośli. Człowiek cichy nie ob staje przy swoim. Nie jest mściwy, lecz raczej łagodny: potrafi panować nad sobą, nie unosi się ani nie pobudza drugich do gniewu, lecz potrafi cierpliwie znosić krzywdę i prześladowania. *„Błogosławieni cisi”* – niearoganccy. Człowiek arogancki nie liczy się ze zdaniem drugiego człowieka. Dla niego inne zdanie jest



niczym, bo to on jest tym, który zawsze chce decydować. Tym duchem przepełniony jest dzisiaj cały świat. Cichy to nieobstający przy swoim. Często może się zdarzyć w zgromadzeniach, że np. 99% będzie decydowało za czymś, a ktoś jeden nie będzie się z tym zgadzał. To nie jest człowiek cichy. Cisi będą starali się poszukiwać dobra innych, a niekoniecznie tylko własnego. Cisi będą znosili pewne doświadczenia, trudności, a nawet pewne prześladowania. Zniosą też swoje niewygody, które może nie będą im odpowiadały, ale dla dobra innych je zniosą. Jeżeli będą widzieli, że dla innych jest to dobre, że dla innych płynie z tego pewna korzyść, wówczas odstąpią od swojej własnej korzyści, aby inni z tego byli zadowoleni. Apostoł Jakub to tak wyraził: „Owszem, hojniejszą daję łaskę, bo mówi: Bóg się pysznym sprzeciwia, ale pokornym łaskę daje” – Jak. 4:6. Pan Bóg właśnie takim cichym, pokornym daje łaskę. Jaką łaskę? Apostoł Piotr powiedział: „Ku temu tedy samemu wszelkiej pilności przykładając, przydajcie do wiary waszej cnotę, a do cnoty umiejętność” – 2 Piotra 1:5 (BG). To właśnie jest łaska. Umiejętność to znajomość Boga, Jego świętej woli względem nas, jak to jest powiedziane w Słowie Bożym. To jest łaska.

Ale ktoś powiedziałby: Cóż to jest za łaska?! Jeżeli ja sobie poczytam Biblię, poczytam inne publikacje, to i tak Boga zrozumieć. Nieprawda! Bo możemy być 20, 30 lat w Prawdzie, a możemy nie mieć tej umiejętności. A ktoś, kto otrzyma od Boga łaskę, to bardzo szybko Prawdę zgłębi i zrozumie. Bóg daje poznawać siebie i swój plan ludziom cichym i pokornym. I to jest powód, dla którego zgromadzenie składające się nawet z wielu jednostek może być słabe w sprawach duchowych, może odrzucać różne nauki biblijne, które im nie pasują. Tacy po jakimś czasie zaczynają szwankować i odchodzić, bo nigdy właściwie Boga nie poznali, a to, że nie poznali, to nic innego jak tylko to, że nie otrzymali Bożej łaski. A nie otrzymali jej, bo widocznie nie są pokornymi i cichymi – gdyby byli cichymi, to Pan Bóg by im objawił Prawdę i tacy na pewno od samego początku nigdy by nie wątpili, bo to jest łaska Boża: POZNANIE BOGA. Tacy już w teraźniejszym czasie otrzymują błogosławieństwo polegające na tym, że mogą zrozumieć Boskie zamierzenia odnośnie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Wiarą przyjmujemy Boga, lecz pamiętajmy, że dokładnie nie musimy Go rozumieć. Przez wiarę poznajemy Boga, jednak posiadając wiarę, jeszcze Boga dokładnie nie musimy rozumieć. Wystarczy, że wierzymy, że jest taki Pan Bóg, że jest On dobrym Bogiem, i to wystarczy. A właściwie o tym, co Pan Bóg zamierza, jak to będzie w przyszłości, jaki jest Jego plan, o tym się dowiadujemy i to błogosławieństwo otrzymujemy dopiero poprzez umiejętność albo poprzez znajomość.

Prorok Izajasz w Izaj. 53:11 mówi tak: „Z pracy duszy swej ujrzy owoc, którym nasycen będzie. Znajomością swoją wielu usprawiedliwi sprawiedliwy sługa mój; bo

nieprawości ich on sam poniesie”. Tej znajomości, którą Chrystus Pan posiadał, udzieli każdemu, który będzie błogosławiony, który będzie człowiekiem cichym, a apostoł Piotr uzupełnił, że będzie posiadał umiejętność, znajomość. Taki człowiek będzie wiedział, co On (Jezus) powiedział. Czy będzie miał tę zdolność, żeby to wszystko innym przekazać, czy nie, to jest inna sprawa, ale on będzie to wiedział i cały plan Boski w swoim sercu będzie miał ułożony tak, że mu żadna siła z zewnątrz tego nie naruszy.

W czwartym błogosławieństwie naszego Pana powiedziane jest tak: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą”. Tacy, którzy w swoim życiu starają się o dobro, którzy starają się miłować to, co jest sprawiedliwe, co jest dobre, co warte jest miłowania, jak np. mądrość, piękno, umiejętność, dobre zrozumienie Prawdy, tacy będą tą sprawiedliwością nasyceni. Będą zadowoleni z duchowego pokarmu, jaki im Pan zgotuje i jaki będzie dla nich najodpowiedniejszy, bo prawda Boża to nic innego, jak tylko prawda o Boskiej sprawiedliwości. Jeżeli ktoś chce szukać sprawiedliwości na tym świecie, to nigdzie jej nie znajdzie, ale może znaleźć ją w Słowie Bożym. Łaknący i pragnący tej sprawiedliwości to ci, którzy będą tęsknili za tym sprawiedliwym rządem Chrystusowym i za Królestwem Bożym – tacy będą już dzisiaj nakarmieni. Jest to pięknie pokazane w psalmie, gdzie psalmista Dawid poetyckimi słowami tak to wyraził: „Na paszach zielonych postawił mię; a do wód cichych prowadzi mię” – Psalm 23:2. To jest właśnie sprawiedliwość. Wielu braci wyraża się takimi słowami: Szukałem prawdy, szukałem sprawiedliwości na świecie, lecz nie mogłem znaleźć, ale kiedy się z tym zetknąłem, to wiedziałem, że to jest święte i że przy tym pozostanę aż do końca.

Apostoł Piotr dalej mówi, że to będzie prowadziło do powściągliwości. Jeżeli ktoś będzie pragnął sprawiedliwości, to zarazem da mu to błogosławieństwo w życiu doczesnym, że będzie się starał żyć powściągliwie. Co to znaczy powściągliwość? Jest to samokontrola, jest to panowanie nad sobą. Taki ktoś będzie się starał panować sam nad sobą. W Przypowieściach Salomona czytamy: „Lepszy jest nierychły do gniewu, niżeli mocarz; a kto panuje sercu swemu, lepszy jest, niżeli ten, co zdobył miasta” – Przyp. 16:32. Taki człowiek będzie człowiekiem bardziej wartościowym. Będzie umiał zapanować sam nad sobą, bo on pragnie tej sprawiedliwości. Nie będzie nikomu czynił krzywdy i raczej ustąpi ze swojego, nigdy też nikogo nie skrzywdzi, bo będzie nad sobą panował.

Chrześcijanin powinien być powściągliwy również w mowie. Powinniśmy po kilku naszych latach poświęcenia umieć być powściągliwymi w używaniu naszego języka. Nasze słowa powinny być bardzo uprzejme, delikatne, żeby nikogo nie zrazić. Być powściągliwym w



mojcie na naszych zebraniach, na przerwach, żeby nie było zbyt hałaśliwie. Musimy być powściągliwi, żeby ktoś sobie o nas w sercu nie pomyślał źle. W wielu miejscach chrześcijanin musi być powściągliwy. Ważne jest, by mieć tę samokontrolę w naszym życiu ofiarniczym i w naszych sprawach doczesnych, żebyśmy się nigdy nie pokazywali z niedobrej strony, ale raczej zawsze się pokazali z tej jak najwspanialszej, bo to jest to dzisiejsze błogosławieństwo. Będziemy wówczas zadowoleni z życia doczesnego, jak również i z prawdy, którą posiadamy. Będziemy wobec tej prawdy sprawiedliwi, a również nie będziemy wypowiadać się i występować przeciw niej, bo czasami wobec tej prawdy możemy się okazać niesprawiedliwi. W jaki sposób? Inaczej możemy zachowywać się na naszych nabożeństwach, a inaczej w domu – już jesteśmy niesprawiedliwi. Inaczej zachowujemy się w pracy, inaczej tam, gdzie nas bracia widzą, a inaczej tam, gdzie nas nikt nie widzi, pomiędzy ludźmi światowymi. Czasami możemy inaczej mówić, a inaczej myśleć. Ktoś może wyrażać coś dobrze, ale w sercu wątpić. To jest człowiek niesprawiedliwy, niestateczny i dwulicowy.

Chrześcijanin musi być takim człowiekiem, że niezależnie od tego, czy ktoś go widzi, czy nie, czy ktoś zajrzy do mojego serca, czy nie zajrzy, to ja jestem taki – obojętnie, czy to się komuś podoba, czy nie, ale ja tak rozumiem – to jest właściwa postawa chrześcijanina, dlatego to już jest błogosławieństwem: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą”*. Tacy dzisiaj będą już mieli pewien zasób prawdy, która nas napełni, nakarmi i da zadowolenie – tacy powinni się czuć szczęśliwi, że już dzisiaj się zetknęli z prawdą. To jest nasz pokarm, nim się karmimy. Nie wystarczy przyjechać na konwencję, wysłuchać i odjechać. Potem tylko z tego jakieś echo pozostanie, a jeżeli ktoś w pół drogi, nim dojedziemy jeszcze do domu, zapyta, jakie były tematy, to odpowiemy: już nie pamiętam, nie pamiętam, co on mówił. Jeśli tak się rzeczywiście stało, to czas ten został zmarnowany. My z drogiego czasu musimy się rozliczyć. Powinniśmy sobie na naszych konwencyjnych przerwach, czy gdziekolwiek w wolnym czasie przypominać słowa wykładów. Trzeba także słuchać, czy brat dobrze mówi. Nie wystarczy, że ładnie mówi, ale czy mówi dobrze – czy to się zgadza z całością prawdy Bożej. Jeżeli tak właśnie słuchamy, to w takim dniu jesteśmy nakarmieni. Są ludzie, którzy mają apetyty, którzy zwracają uwagę na smak i zapach potrawy i są tacy, którym jest wszystko jedno, co jedzą – może być lepsze lub gorsze, co znajdzie, jest z tego zadowolony. Tak samo może być w sprawach duchowych i ważne, żebyśmy nie byli takimi, którym jest obojętne, natomiast mamy być takimi, którzy doceniają sprawiedliwość Boską i piękno tej prawdy. Obyśmy ją przyjmowali i rzeczywiście byli nią nakarmieni, bo tacy będą nasyceni!

Piąte błogosławieństwo: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”*. Miłosierni to tacy, którzy są litościwi, którzy czują potrzebę Bożego zlitowania się. Jeżeli ktoś jest człowiekiem litościwym, który może zauważyć innych, czy to w biedzie, czy to w niedostatku – taki człowiek może się szczycić, bo jest błogosławiony – i sam Chrystus Pan nazwał takich błogosławionymi. Jeżeli zobaczyłem biednego i dałem mu trochę, to dla niego jest to błogosławieństwo, ale czy dla mnie też? Ten, kto udziela drugiemu, jest właśnie tym błogosławionym. Niekoniecznie ten, który przyjął, ale ten, który udzielił. Pan Jezus powiedział: *„Bo jeśli odpuścicie ludziom upadki ich, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski upadki wasze”* – Mat. 6:14. W tej samej Ewangelii w 18. rozdziale Pan wypowiedział pewną przypowieść, w której opowiada o dwóch dłużnikach, którzy byli winni swemu panu: jeden bardzo dużo pieniędzy, drugi mało. I kiedy obaj nie mogli oddać swego długu, to pan zlitował się i obu podarował, ale ten, który był winien dużo swemu panu, też miał swojego dłużnika, który był mu winien tylko 100 groszy... Wyszedł zadowolony, że mu pan podarował tak wielki dług i spotkawszy tamtego pyta: Oddajesz mi mój dług czy nie? Tamten prosi: Zlituj się, ja ci oddam, jak przyjdzie pierwszy, jak się dorobię, oddam ci wszystko – błagał dłużnika. Oddajesz czy nie oddajesz? No i zaczął go bić, maltretować. Doniesiono o tym wydarzeniu ich litościwemu panu. Zawołał więc neliitościwego sługę i mówi: To ja ci taki wielki dług odpuściłem, a ty swemu współbratu tych marnych paru groszy nie chcesz podarować? Dlatego odpowiesz mi za to! – i wrzucił go do więzienia. Pan Jezus dał taką przypowieść, by czegoś nas nauczyć. Apostoł Jakub mówi tak: *„Albowiem sąd bez miłosierdzia będzie temu, co nie czynił miłosierdzia, ale miłosierdzie chlubi się przeciwko sądowi”* – Jak. 2:13.

Pamiętajmy, że my dzisiaj wszyscy jesteśmy na sądzie Bożym. Jeżeli mamy ostać się na tym sądzie, to musimy być ludźmi miłosiernymi, bo inaczej na tym sądzie nie wytrwamy. Natomiast, jeżeli będziemy miłosierni, to jest powiedziane, że *„miłosierdzie chlubi się przeciwko sądowi”*, bo przyjdzie wyrok uniewinniający, bo Boski sąd nikogo niesprawiedliwie nie potępi. Wobec tego miłosierdzie prowadzi nas, jak mówi apostoł Piotr, do cierpliwości, bo rzeczywiście: człowiek niemiłosierny jest człowiekiem niecierpliwym, a człowiek miłosierny będzie zarazem człowiekiem cierpliwym. Nowy Przekład mówi *„...do wytrwania”*. Miłosierny będzie umiał zrozumieć inność, będzie posiadał litość, będzie zarazem w tym trwał, bo nie wystarczy tylko, że w tej chwili podaruję. Chrześcijanin powinien mieć cierpliwość względem wszystkich ludzi. Dzisiaj jest to bardzo potrzebne na świecie; bardzo potrzeba cierpliwości. Dzisiaj żyjemy w takim okresie, że wszystkiego na świecie coraz bardziej ludziom brakuje. Ludzie są zdenerwowani, niecierpliwi i dlatego my



bądźmy na tyle uprzejmi, żebyśmy nie powiększali tego ludzkiego zdenerwowania. Jeżeli tylko możemy, starajmy się rozładowywać atmosferę niepokoju, okazywać miłosierdzie Boskie, a zarazem bądźmy ludźmi cierpliwymi w każdym miejscu. Jeżeli przechodzę jakieś trudności, doświadczenia, czy to w zgromadzeniu, czy w pracy zawodowej, czy w domu, czy gdziekolwiek – bądźmy w nich cierpliwi, ufajmy Bogu. Mamy także być cierpliwi w oczekiwaniu na Królestwo Boże, bo dzisiaj tak się dzieje, że niektórzy zaczynają wątpić, niektórzy zaczynają przyspieszać. Jednym wychodzi, że Królestwo Boże będzie wcześniej, innym wychodzi znowu, że daleko jeszcze do niego, a zapominają, że Boże drogi nie są ludzkimi drogami, a myśli Boże nie są myślami ludzkimi. Natomiast jeżeli będziemy cierpliwymi, to Chrystus Pan dał taki piękny przykład: *„W cierpliwości waszej posiadajcie dusze wasze”* – Łuk. 21:19. W tej wytrwałości czekajcie, nie spieszcie się, jeśli nie stanie

się w tym roku, to w drugim, nie w drugim, to za dziesięć lat, nie za dziesięć, to za dwadzieścia, nie w naszym życiu, bo już umrzemy, ale jednak to się spełni! To jest błogosławieństwo, które ubogaca. Jeżeli ktoś będzie takim cierpliwym, to otrzyma już teraz pewne błogosławieństwo, bo Chrystus Pan powiedział: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”*. To samo powiedział apostoł Piotr: *„do powściągliwości cierpliwość”*. A my byśmy powiedzieli: Błogosławieni cierpliwi, bo oni też kiedyś z tej cierpliwości skorzystają. Jeżeli wobec drugiego brata będziemy cierpliwi, to będzie to błogosławieństwem.

Kopak Dymitr
R-
„Straż”

Artykuł opracowany na podstawie wykładu br. Dymitra wygłoszonego na jednej z polskich konwencji – przyp. red.